

LESZEK SZCZEPAŃSKI

ur. 1933; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Projekt Lublin. Opowieść o mieście, Połczyn, powrót do Lublina, praca, powołanie do wojska

Postanowiłem ewakuować się z Połczyna i wrócić do Lublina

Pojechaliśmy do Połczyna. Tam jest takie sanatorium, lekarzy [potrzebowali], dali jeden etat w sanatorium, drugi w szpitalu, trzeci w poradni, tak że miałem tych godzin prawie 25 na dobę. I codziennie o godzinę wcześniej wstawałem, żeby to nadrobić. Tak to mniej więcej wyglądało. Ciekawe, to niby laboratorium, a robiło się tylko morfologię, OB, analizę moczu i nic więcej. Elektrokarдиограfu nie było jeszcze, wtedy pierwszy kupiliśmy. Uczyłem się tam EKG, potem kolegów nauczyłem. Ale już do Szczecina jeździłem. Ponad tysiąc kuracjuszy co miesiąc. Do tego szpital duży, ponad pięćdziesiąt łóżek, ordynator, który nie przychodził na oddział, ponieważ był dyrektorem, poza tym był ginekologiem, chociaż kazał sobie wpisać internista, ponieważ tak robiono specjalizację. Potem był krótko jakiś ordynator, to było nieudane, odrzucili go. Potem ja byłem pełniącym obowiązki ordynatora, czyli nie rozpocząłem nawet specjalizacji. Było dużo ciężkich przypadków, było ciężko, uczyłem się co mogłem, ale z perspektywy czasu widzę, ile się wtedy błędów robiło, nieuniknionych, nawet medycyna robiła wtedy błędy. Było nas dużo - młodych ludzi po studiach, kwitło bardzo życie towarzyskie. Pokupowaliśmy motocykle, w tamtym powiecie było czterdzieści dwa piękne jeziora. Najbliższe było trzy kilometry od Połczyna. Jeździło się na te jeziora, na grzyby, których pełno było w lesie, tam na Zachodnim Pomorzu. Wszyscy byliśmy dyrektorami jakichś tam ośrodków, oddziałów, tych sanatoriów. Mówili do mnie: "Pan jako specjalista". A ja tej specjalizacji nawet nie robiłem, no ale w końcu trochę się przyjrzałem jak wygląda medycyna, jak wygląda klinika. I doszedłem do wniosku, że muszę koniecznie do kliniki. I postanowiłem z tego Połczyna się ewakuować. Ale też nie było łatwo, ponieważ był tam niedobór lekarzy. Kierownik wydziału zdrowia zwrócił się do wojska i dostałem powołanie do wojska, do Koszalina, ponieważ województwo nazywało się wtedy koszalińskie. Tam było RKU i tam wezwali mnie i mówią: "Gratulujemy, panie poruczniku, został pan starszym lekarzem pułku w Smardzu, na lotnisku, z możliwością prowadzenia dalej Oddziału Chorób Wewnętrznych w Połczynie". Ja mu

mówię: „Panie kapitanie, przecież ja, to jest jakieś nieporozumienie”. I zaczynamy rozmawiać. "To ciekawe, byliście po studiach, mieliście przeszkolenie i dostaliście przydział". -"O właśnie, z tym przeszkoleniem, ja byłem chory i nie było mnie na obozie". -"O kurde, to nie jesteście oficerem?" -"Nie, ja jestem kapralem". -"Cholera, to my nic nie możemy zrobić". I tak mi się udało, że mogłem do Lublina wrócić. A w Lublinie zaczęłem się w pogotowiu ratunkowym, potem prowadziłem jeszcze oddział izby chorych, taki w FSE, i chodziłem do kliniki, i starałem się dać poznać, żeby wtopić się w to środowisko.

Data i miejsce nagrania	2016-05-31, Lublin
Rozmawiał/a	Joanna Majdanik
Redakcja	Piotr Lasota
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"